

ROZDZIAŁ 23.

Joanna

Wychodząc od Joanny, nie pomyślałem o jednym: o wzięciu numeru. O znalezieniu na fejsie też nie było mowy, bo nie znałem nawet jej nazwiska. Teraz wiedziałem przynajmniej, do których drzwi zapukać. Byłem po porannym treningu. Tym razem przygotowany: ogolony i pachnący. Po drodze zaszalałem i kupiłem kwiaty. Gdy otwierały się drzwi, zrozumiałem, że to nietypowe połączenie: dres i lilie. Jej uśmiech oznaczał jednak, że nie zrobiłem z siebie idioty. Zaprosiła mnie do mieszkania. Stałem w pokoju i znów nie wiedziałem, co zrobić. Jedno jej spojrzenie potrafiło sparaliżować. Właściwie to skupiałem się wyłącznie na tym, by nie zrobić nic głupiego.

— Widziałam program, w którym występowaliście z tym Brzytwą. Śmieszne rzeczy mówiliście — zagadała.

— Śmieszne czy ośmieszające?

— Radziłeś sobie, ale nie masz chyba zbyt dobrych notowań przed walką?

Trudno było teraz odgadnąć, czy mówi o memach, artykule, czy po prostu o tym, że jestem kiepski. Może o wszystkim naraz?

– Wiesz, te zdjęcia w dzisiejszych gazetach... Niby widziałam, ale jakoś cały czas nie mogę w to uwierzyć. To prawda, że nosiłeś po telewizji pijaną kobietę na plecach?

No tak, to nie mogło skończyć się inaczej. Kolejna kompromitacja na oczach wszystkich. Do tego dowiaduję się o niej w takich okolicznościach.

– Eeee, zdjęcia. Tak. Wiesz, to tylko taka reklama walki.

– Dość oryginalna.

– Szukamy nowych sposobów na promocję.

Joanna przyglądała mi się coraz uważniej. Chciała mi uwierzyć, ale nie wyglądało to wszystko zbyt poważnie.

– Masz szansę na wygraną?

– Niespodzianki są częścią boksu. A, uwierz mi, my przygotowujemy niespodziankę.

– Trzymam kciuki w takim razie.

Podeszła i złapała mnie za rękę.

– Jesteś silny. Dasz radę.

Sam dotyk sprawił, że przestałem kontaktować. Podniecenie wystrzeliło, a ja znów nie rozumiałem, co mówi. Schyliłem się i poczułem wilgotne usta. Zacząłem się roztopiać w jej zapachu. Wylądowaliśmy na podłodze. Całując się, zrzucaliśmy ubrania. Gdy muskałem jej szyję, mimowolnie napinała mięśnie. Miała mocne ciało. Po chwili całowałem je całe. Schodziłem coraz niżej, aż w końcu zanurzyłem się w niej. To mogłoby trwać godzinami, ale przyciągnęła mnie. Musiałem nią pachnieć. Stopiliśmy się ze sobą. W środku była gorąca. Niemal parzyła. Reagowała na każdy mój ruch. Chciałem poczuć ją jeszcze mocniej. Zatrzymałem się. Po chwili otworzyła

oczy, a ja zacząłem delikatnie całować. Cała drżała. Przycisnąłem ją z całej siły i usłyszałem głośny jęk. Po chwili sam chciałem krzyżeć. Opadłem, a moja głowa wylądowała na jej piersiach. Czułem mocne i szybkie uderzenia serca. Cały mój ciężar zawisł na niej. Ześlizgnąłem się, a ona wyciągnęła rękę po koc. Nie było sensu się podnosić. Otuleni leżeliśmy na podłodze.

— Jesteś bardzo piękna.

— Bardzo przesadzasz.

Lekko zawstydzona schowała swoje piersi pod kocem. Jedną ręką przyciągnąłem ją do siebie. Swoją miną zasugerowała, że podłoga nie jest za wygodna i wtuliła głowę w moje ramię. Przez chwilę milczeliśmy. Krążyłem dłonią po jej ciele. Było lekko wilgotne od potu. Zatrzymałem się w najcieplejszym punkcie i wsunąłem palce. Wszystkie jej mięśnie automatycznie się napięły. Ruszałem gwałtownie. Jej głowa z całą siłą wcisnęła się w moje ramię. Robiłem to coraz mocniej. Zadrżała i przesunęła się po moim ciele. Przez sekundę widziałem jej przymknięte oczy. Potem poczułem zęby zaciskające się na mojej szyi. Zaczęła szukać mnie dłonią, jednak każdy mój ruch sprawiał, że traciła koncentrację. Nagle zamiast gryzienia poczułem jej gorący oddech, który za chwilę zmienił się w tłumiony krzyk. Teraz ona złapała mnie za dłoń. Miałem przestać.

— Chcę skupić się na tobie.

Znalazła się na dole, ale miała nade mną całkowitą władzę. Nie spieszyła się. Dopiero smakując mnie coraz bardziej się rozpędzała. Po jednym z jej szybszych ruchów mimowolnie odchyliłem głowę. Przez chwilę poczułem, jak twarda jest podłoga. Joanna zatrzymała się

i zacisnęła na mnie. Mój tułów automatycznie się podniósł. Sterowała mną. Teraz ruszyła z całej siły, a ja przestałem się kontrolować. Odpłynąłem. Joanna przestała się ruszać. Po chwili znów znalazła sobie miejsce na moim ramieniu. Była lekko zawstydzona. Leżeliśmy tak kilka minut, starając się jak najbardziej wtulić w siebie.

– Wiesz, że mam syna?

– Wiem, widziałam w internecie.

Chciałem mieć to za sobą, ale Joanna nie zadawała dodatkowych pytań. Znów milczeliśmy przez chwilę. Czułem, że nasze zapachy całkowicie się ze sobą wymieszały.

– Chciałabyś obejrzeć moją walkę? Dam ci bilet z miejscem przy ringu.

– Nie będę mogła. Wyjeżdżam pojutrze na semestr do Lizbony. Będę tam studiować.

– To jest pół roku?

– No, prawie. – Słyszałeś o takim programie Erasmus?

– Tak... Fajnie, dobrze że chcesz się rozwijać.

Cios prosto w serce. Rozejrzałem się po domu i rzeczywiście na półkach było pusto, a na podłodze obok nas stały popakowane torby.

– Chciałabym trochę podłapać języka. Zresztą nie bardzo mam po co tu siedzieć. Niedawno rozstałam się z chłopakiem i jakoś nie mogę sobie znaleźć miejsca. Byliśmy ze sobą kilka lat.

– Coś się stało?

– Pewnego dnia przyłapałam go, jak robi loda swojemu koledze. Nic nie wskazywało, że jest gejem, ale wytłumaczył mi, że chce wszystkiego spróbować.

– Strasznie wykręcone jest to wasze pokolenie. Cieszę się, że nie chodziłem do gimnazjum.

– Chciałabym o tym zapomnieć.

– Szkoda. Myślałem, że zobaczysz walkę.

To, czy zobaczy walkę, nie miało już żadnego znaczenia. Pół roku to wieczność. Za pół roku może nie być mnie i tego świata. Wstałem. Poczuję się porzucony i chciałem, żeby ona też się tak czuła.

– Dzięki, muszę już iść.

– Już?

– Tak.

Nic nie odpowiedziała. Odwróciła wzrok i próbowała się szczelnie przykryć. Spojrzałem na nią jeszcze przed wyjściem. Spod kocyka wystawała część nogi. Muśnięta opaleniźną smukła łydka. Sam ten widok wystarczyłby mi, by na zawołanie powtórzyć wszystko, co przed chwilą zrobiliśmy. Oddaliłem tę myśl i nacisnąłem kławkę. Nie chcę rozmawiać. Nie chce mi się myśleć o tym, że zaczynałem się zakochiwać. Po co mi to? Nie wierzę w korespondencyjną miłość. Szedłem do domu i czułem, że mam dosyć. Zawsze jest coś nie tak. Może powinienem jej to wszystko powiedzieć? W tym momencie poczułem, że mój telefon wibruje w kieszeni. Nieznany numer. Może Joanna? Irracjonalna myśl, bo przecież nie ma mojego numeru. Po krótkim szumie i trzaskach zabrzmiał kobiecy głos. Może jednak? Był znajomy, ale trudno go było rozpoznać. Słysząc było przede wszystkim płacz.

– Widziałeś dziś kolorowe gazety?

To była Sabina. Jej głos mieszał się z chlupaniem.

– Nie widziałem, ale wiem, co w nich jest.

W końcu zostaliśmy pokazani jak menele. Ja już byłem trochę przyzwyczajony, ale Sabina niekoniecznie. Nastąpiła krótka cisza. Brzmiało to, jakby ocierała łzy i próbowała się skupić, by coś jeszcze powiedzieć. Znów usłyszałem trzaski, pośród których wyłowilem łamiący się głos.

— Dziękuję, Buldog, dziękuję...

— Nie no, przepraszam. Ja nie wiedziałem, że będą robić nam takie zdjęcia. Że to tak będzie...

— No co ty! Tak cieszę się, że w końcu jestem na okładkach gazet. Zawsze o tym marzyłam. Jestem taka wzruszona. Po prostu nie mogę powstrzymać się od łez.

Musiała być znów strasznie pijana. Przerwałem połączenie. Wiadomo już przynajmniej, że o walce będzie teraz głośno. Wszystko wskazywało na to, że nie da się uciec od komentarzy w tej sprawie. Właśnie dziś po południu miałem przecież Marcina.

— Widziałam twoje zdjęcia z nową narzeczoną. No-sisz ją prawie jak pannę młodą. To musi być poważny związek, skoro już nawet gazety o was piszą — od razu na wstępie zagadała Patrycja, która nie potrafiła ukryć swojej radości, i szybko dodała: — Na zdjęciach wyglądacie na szczęśliwych. Na pewno się wam ułoży.

Wiem, że jedyne, co mogę zrobić w takiej sytuacji, to nie odzywać się. Milczenie jest moją bronią. Wziąłem Marcina za rękę i wyszliśmy.

— Jakiś plan na dziś, szefie? — zapytałem syna.

— A mógłbyś mnie, tato, zabrać na frytki?

— Na frytki? No dobrze, ale jakieś specjalne?

— Nie, po prostu chciałbym spróbować frytek.

— A co, ty nie jadłeś frytek?

– Nie. Mama mi nie pozwala. Mówi, że mają za dużo chemii i mogę się od nich rozchorować.

Tak, Patrycja i zdrowe odżywianie. Jedną z jej najważniejszych pasji. Pewnego dnia z jej bloga dowiedziałem się, że wydała wojnę współczesnej nauce. Nauka pozostała niewzruszona, ale czytelnicy Patrycji byli wniebowzięci. Tytuł wpisu brzmiał: „Chemicznie przetworzona żywność to największy problem ludzkości”. Czytałem z zaciekawieniem: „Tylko od ciebie zależy, czy będziesz codziennie lekki i czysty kapać się w codzienności. Czy zdecydujesz się żyć w rytmie kosmicznych przemian. Na początek uśmiechnij się. Twój uśmiech ściągnie szczęście. Szybko też poczujesz rytm swojego serca. To ono powie ci, że chemia to zgubny wymysł cywilizacji i nie jest ci do niczego potrzebna. Gdy z niej zrezygnujesz, rozświetlisz swój świat nadzieją. Teraz to ona będzie promieniować na innych”. I rzeczywiście promieniowała. Kolejne komentarze były podobne: „Wszyscy chcą nas oszukać, a pani mówi prawdę. Gdy stosuję się do pani rad, od razu zaczynam uśmiechać się do przeznaczenia”. W kolejnych wpisach zmotywowana Patrycja wyruszyła na krucjatę: „Koncerny płacą lekarzom i dietetykom, by podawali nam chemię. Trzeba skończyć z tą propagandą. Chemia niszczy nie tylko nasze zdrowie, ale i uczucia. Jeśli jako społeczeństwo nie zawrócimy z tej drogi, czeka nas zagłada”. Sprawa zaczęła się robić poważna. Patrycja miała jednak swoje argumenty: „Odkąd zrezygnowałam z chemii i jem zdrowo, przestałam chorować”. Ponieważ widuję ją raz w tygodniu, to akurat wiem, że często jest przeziębiona, ale czytelnicy byli zachwyceni. Komentarze świadczyły

o tym, że nikt ze zdrowo jedzących nie choruje. Medycyna znalazła się więc w tarapatkach. Wśród czytelników byli jednak też hejterzy. Ktoś zauważył: „Skoro cała chemia jest złem i kiedyś jedzenie było lepsze, to czemu teraz ludzie żyją dłużej?”. Sprawa była najwyraźniej poważna, bo odpowiedziała mu sama Patrycja: „To nie są dla mnie żadne argumenty”. Jej zwolennicy uważali podobnie.

Całe życie musiałem uważać na dietę. Gdy boksujesz, to z tyłu głowy masz limit, który będziesz musiał zrobić przed walką. To jedno. Dwa – wiem, że gdy popłynę z żarciem, to nie czuję się najlepiej. Jak przeholuję, to muszę potem ogarnąć swoją kuchnię. Doceniam naturę, ale to jeszcze nie znaczy, że jem wtedy tylko pędy i szyszki. Zresztą tak się składa, że dość dobrze znam jednego z producentów ekologicznej żywności. Był nim swego czasu Baryła, który powiedział mi kiedyś, jak powstają zdrowe wędliny:

– Dzielisz mięso na dwie części. To ekologiczne sprzedajesz drożej, a to drugie taniej, ale schodzi go więcej.

– To wszystko?

– No nie, musisz jeszcze inaczej zapakować.

Od tego momentu dość nieufnie podchodziłem do pomysłów z ekologicznym jedzeniem. Dla Patrycji był to jednak tylko jeden z elementów jej starcia z współczesnym światem. Bo była też na wojnie ze szczepieniami: „Opresyjne państwo zmusza nas do krzywdzenia swoich dzieci. Musimy powiedzieć stop, nim chemia zniszczy wszystko to, co kochamy”. Na szczęście nim zaczęła głosić swoje poglądy, zaszczepiliśmy Marcina. Teraz ja byłem skupiony na nim, a on na frytkach. Zawsze miałem

w sobie ten lęk. Niech podczas zabawy się skaleczy, to mam z miejsca doniesienie do prokuratury za to, że nie upilnowałem dziecka.

– Tato, a pójdziemy do kina?

– Pewnie, ale na co?

– Jest kilka bajek. Tylko nie mów mamie.

– A dlaczego?

– Bo mama mówi, że w tych bajkach są złe rzeczy. Ale wszystkie dzieci oglądały.

– Pójdziemy, jak wrócę z obozu. Po walce.

– Fajnie.

Poglądy Patrycji na sztukę były dla mnie zagadką. Wiedziałem tylko, że wszyscy jej znajomi byli offowi. Chodzili na przeglądy niezależnego kina i zachwycaли się filmami, w których norweski rybak przez pół godziny patrzył na liście. Słuchali muzyki z małych wytwórni. Te piosenki brzmiały, jakby ktoś w egzotycznym języku śpiewał do podkładu z odgłosami zwierząt. No i teatr. Oczywiście taki alternatywny. Kiedyś poszedłem z Patrycją na przedstawienie, które trwało trzy i pół godziny. Aktorzy chodzili po scenie nago, rzucali się budyniem i mówili po łacinie. Była zachwycona, a ja bezradny. Najważniejsze były jednak lektury. Każdy z jej znajomych miał oczywiście książkę, która „całkowicie odmieniła jego życie”.

– A jaki jest twój ulubiony filozof? – usłyszałem na jakiejś imprezie, wracając z kibla.

– Eddie Vedder z Pearl Jam.

– Tak, znam jego książki. Jest świetny – odpowiedział jakiś młody koleś.

Popatrzyłem na zgromadzonych.

– Ale on nie napisał żadnej książki, to wokalista Pearl Jam.

Moja odpowiedź w żaden sposób nie zmąciła ich dobrego nastroju. Wszyscy cały czas bezmyślnie się uśmiechali. Jak im to wytłumaczyć? Mieli te swoje przyklejone uśmiechy i umawiali się na medytacje w lesie. Zwykle po czymś takim godzinami oglądali chmury. Po relaksie rozmawiali o problemach. Ktoś miał kłopoty z energią, ktoś inny złą karmę. Kontakt z nimi był ograniczony. Marcin był już, widać, szykowany do tego grona.

– Tato, wygrasz teraz?

– Na pewno.

– A będę mógł obejrzeć?

– O to musisz już mamę zapytać.

– Ona mi nie pozwala oglądać twoich walk.

– Dlaczego?

– Bo to zbyt niebezpieczne.

Wiedziałem, że nie da się jej przekonać. To zabawne, że Patrycja tyle mówiła o bezpieczeństwie. Jestem bokserem i ryzyko jest częścią pracy, ale moje zdrowie najbardziej zagrożone było właśnie wtedy, gdy spotykałem się z nią. Sama codziennie balansowała na krawędzi życia i śmierci. A to zostawiła patelnię na ogniu i wyszła poćwiczyć, a to na czerwonym wjechała stową na skrzyżowanie. Przez chwilę mieszkaliśmy ze sobą w starej kamienicy z junkersami. Musiałem gdzieś wyjechać na weekend. Gdy wróciłem, okazało się, że baterie z czujników czadu przełożyła do pilota od telewizora. Mówiąc wprost, nie była najlepszym materiałem nie tylko na żonę, ale i nawet współlokatora. Została jednak matką mojego dziecka. Dziecka, które teraz jej zostawiałem.

— Jadę na obóz przygotowawczy przed walką. Nie będzie mnie przez dwa tygodnie.

— I jak zwykle nie znajdziesz czasu, by zobaczyć się z synem?

— Będę daleko. Przecież dobrze wiesz, jak to wygląda.

— Pozdrów koniecznie swoją koleżankę ze zdjęć. Wiadać, że wysoko mierzysz. Tylko niech cię nie obrzyga.

Milczenie jest moją jedyną odpowiedzią. Ignorowanie to moja siła.

— Kiedyś to chociaż za młodszymi ganiałeś.

Najważniejsze to zachować spokój. Brak reakcji to najlepsza reakcja. Nawet jeśli Patrycja cały czas mówi:

— Tylko jej dzieciaka nie zrób, bo alimenty u ciebie nie za wysokie.

— Pati.

— Tak?

— Mam cię tam, gdzie lubisz najbardziej. Cześć.